



*połeczeństwo nieobojętnych*

Rozmowa z Anną Dymną ✓

## Oni są jak promienie słońca

**JANUSZ PONIEWIERSKI:** *W styczniu kwestuje Pani na Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy, w listopadzie – na konserwację cmentarza na Rakowicach. W międzyczasie są rozmaite inne zbiórki, na przykład na chorych na raka... A przez cały rok praca z niepełnosprawnymi w teatrze „Radwanek” w Radwanowicach. Taki ma Pani sposób na życie?*

**ANNA DYMNA:** Pomagać ludziom nauczyłam się od innych – przede wszystkim od matki, która mi ciągle powtarzała, że żyje się dla innych, a nie dla siebie. A poza tym... Tyłu ludzi pracowało na to, żebym została aktorką, żebym była znana, że teraz udział w takich kwestach uważam za swój „psi” obowiązek. Obowiązek zamieniania mojej publicznej twarzy na dobre rzeczy.

*I co? Udaje się?*

Zawsze zbieram bardzo dużo pieniędzy. W czasie Wielkiej Orkiestry niektórzy, dając mi pieniądze, mówią, że przyjeżdżają w ten dzień do Krakowa po to, żeby mnie spotkać na Rynku. I ja po prostu bezczelnie z tego czerpię...

*Niektóre akcje otacza pewna dwuznaczność. Nie wszyscy kochają Jurka Owsiaka...*

Strasznie mnie denerwuje krytyka Wielkiej Orkiestry. Jak spotykam takiego malkontenta, to mu radzę, żeby pojeździł po szpitalach i zobaczył, ilu ludzi uratowano dzięki Orkiestrze.



*Zgoda, ale niektórzy przypominają cytaty z Ewangelii: „Niech nie wie twoja lewa ręka, o tym, co czyni prawa”. Tutaj miłosierdzie czynione jest w światłach reflektorów.*

No tak, czuję, że jestem w dość głupiej sytuacji, bo takie rzeczy powinno się robić po cichu. Ale moja działalność polega na tym, że ja mam to nagłaśniać. Na przykład nagłaśniać sprawę ludzi niepełnosprawnych.

*Jak Pani ją nagłaśnia?*

Podam przykład: czasem ktoś chce zrobić ze mną wywiad. Odmawiam rozmawiania o tym, co aktorka lubi jeść i jakich kosmetyków używa. Mnie to nie interesuje! Mówię wtedy takiemu dziennikarzowi (dziennikarce): Proszę bardzo, porozmawiajmy o niepełnosprawnych.

Od czasu do czasu jadę w Polskę razem z grupą niepełnosprawnych, zabieram ich na spotkania z widzami. I wie pan, co oni mi mówią? Że jak im towarzyszę, to są o wiele lepiej traktowani, niż wtedy kiedy są sami.

*Jak wchodziła Pani w świat ludzi niepełnosprawnych?*

Zanim poszłam na PWST, chciałam studiować psychologię kliniczną, właśnie po to, żeby pracować z niepełnosprawnymi umysłowo. Nic z tego nie wyszło. Wciągnął mnie teatr... Aż tu nagle ks. Tadeusz Zaleski z Fundacji im. Brata Alberta w Radwanowicach poprosił mnie, żebym – jako przewodnicząca jury – wzięła udział w przeglądzie teatralnym ludzi niepełnosprawnych. Pamiętam swoje przerażenie, kiedy tam się znalazłam. Nie wiedziałam, jak się zachować, nie wiedziałam, czy sobie poradzę... To trwało ze dwie minuty, a w trzeciej minucie miałam już tłum przyjaciół i byłam wyściskana i wycalowana.

*Jacy oni są, ci Pani przyjaciele?*

Oni żyją jak gdyby na peryferiach życia, a to są tacy ludzie, od których możemy się bardzo wiele nauczyć... Są jak promienie słońca. Czyści i otwarcy jak dzieci. U nich wszystko jest takie proste! Jak są głodni, to mówią, że im się chce jeść; jak kogoś lubią, to go całują; jak są smutni lub zdenerwowani, to płaczą... Chciałabym, żeby cały świat był taki. My nie zachowujemy się normalnie, to oni zachowują się normalnie!

*Wróćmy do tamtego przeglądu. Była Pani przewodniczącą jury...*



I właśnie wtedy po raz pierwszy usłyszałam o teatrze „Radwanek”, który działa już od wielu lat. Pomyślałam, że mogłabym mu jakoś pomóc. No i zaczęliśmy wspólnie przygotowywać kolejne spektakle.

*Kilka lat temu została Pani za to uhonorowana Medalem Świętego Brata Alberta.*

On mi się w ogóle nie należał. Byłam tym bardzo zawstydzona, bo zostałam postawiona w jednym szeregu z osobami, które dla niepełnosprawnych poświęciły całe majątki. I pomyślałam: teraz to ja naprawdę muszę się wziąć do roboty...

*...i zorganizowała Pani ogólnopolski festiwal teatrów niepełnosprawnych „Albertiana”. Odbywa się on co roku w Krakowie, w Teatrze im. Słowackiego.*

Wcześniej w całej Polsce odbywają się eliminacje. Zespoły, które dostają się do finału, przyjeżdżają do Krakowa i walczą o teatralną maskę. To taka maska grecka, zrobiona z gliny przez samych niepełnosprawnych. Ale, żeby było nieco inaczej, ta maska ma... beret. Oczywiście, festiwal ma też sponsorów, którzy fundują nagrody rzeczowe. A na sali siedzą ci, którzy nie weszli do finału – cała sala niepełnosprawnych.

*Jakimi aktorami są niepełnosprawni?*

Genialnymi. Oni są o wiele wrażliwsi od nas – i to widać na scenie. Uprzedzam, to są dość dziwne spektakle – dziwne i jednocześnie wspaniałe. No bo proszę sobie wyobrazić piękną muzykę (którą mi wgrzywa mój kolega z teatru Mietek Mejza), wspaniałe kostiumy (które projektuje Ryszard Melliwa) – i pantomimę w wykonaniu niepełnosprawnych. Na przykład: *Stworzenie świata* albo *Wygnanie z raju*.

*Ten teatr to dla nich na pewno znakomita terapia?*

Ich to leczy. Widzę to na próbach – kiedy wejście w rolę pozwala przezwyciężyć zmęczenie, depresję. A co się dzieje, kiedy możemy już pokazać komuś gotową sztukę! Kiedy mogą czuć się potrzebni – na przykład wtedy, gdy bierzemy udział w aukcji na rzecz potrzebujących. Boże, jacy oni są szczęśliwi, kiedy mogą coś dobrego zrobić dla innych.



Mówi się, że niepełnosprawni umysłowo żyją krótko. Nie jestem lekarzem, ale mam wrażenie, że oni mogą żyć długo – jeśli tylko nie czują się niepotrzebni i wykopani z życia. Ja sama znam 50-, 60-latków niepełnosprawnych umysłowo.

*Co można zrobić, żeby poprawić los niepełnosprawnych?*

Ja mogę powiedzieć tylko to, co sama staram się robić. A robię niewiele – i mam z tego powodu ogromne wyrzuty sumienia. Ostatnio jeżdżę trochę po Polsce, żeby dotrzeć do innych regionów, tam, gdzie praca na rzecz niepełnosprawnych jest mniej rozwinięta. Bo, nie oszukujmy się, Małopolska czy Śląsk to jednak miejsca pod tym względem wyjątkowe. Bardzo bym chciała, żeby poszczególne ośrodki nawiązywały ze sobą kontakt, żeby pełniły rolę integrującą wobec niepełnosprawnych umysłowo. Żeby można było z nimi wychodzić w świat. Niepełnosprawni tak bardzo lubią ludzi, lubią poznawać świat. A tymczasem nasz świat jest zamknięty, tak jakby w nim żyli sami egoiści.

Jest taka akcja „Świat bez barier” – adresowana przede wszystkim do ludzi na wózkach. Chciałabym, żeby objęła ona także niepełnosprawnych umysłowo. Bo przecież chodzi o to, żeby otwierać świat dla niepełnosprawnych, wszystko jedno, czy są oni niepełnosprawni umysłowo czy fizycznie.

*Sposób, w jaki Pani o tym opowiada, pokazuje, że i dla Pani to jest jakiś rodzaj „terapii” – łyk czystej wody po tym, co obserwujemy w życiu publicznym, w mediach, może również w teatrze...*

Czytałam kiedyś książkę o niepełnosprawnych umysłowo. Jej autor był psychiatrą. Do dziś pamiętam jego słowa: „Największą nagrodą jest dla mnie kontakt z niepełnosprawnymi. Oni są słońcem mojego życia”. Ja długo tego nie rozumiałam i podejrzewałam autora o egzaltację. Teraz wiem, że to nie jest egzaltacja. To jest prawda. Człowiek czuje z tamtej strony taką radość, taką wdzięczność, coś, czego w ogóle nie ma w naszym życiu, niestety.

*Rozmawiał Janusz Poniewierski*

ANNA DYMNA, aktorka teatralna i filmowa, pracuje w Teatrze Starym w Krakowie. Inicjatorka Ogólnopolskiego Festiwalu Twórczości Teatralno-Muzycznej Osób Niepełnosprawnych „Albertiana” oraz Krakowskiego Salonu Poetyckiego. Uhonorowana m.in. Medalem Świętego Brata Alberta i Orderem Uśmiechu.